

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Pogorszenie.

Gdy przed paru miesiącami pułk. Prystor udał się do Kowna, zainteresowana opinia publiczna polska, jak również litewska powitała wypadek ten, jako zapowiedź rychłego unormowania stosunków pomiędzy Polską a Litwą. Nie podzielaliśmy tego optymizmu, bo chociaż niespodziana wizyta p. Prystora mogła nasuwać tego rodzaju przypuszczenia, jednakże szereg innych faktów, upoważniał raczej do wniosku, że nie tylko dawne przeszkody na drodze do porozumienia polsko-litewskiego nie zostały usunięte, ale że nawet powstały nowe trudności i przeciwności.

Nie są wprawdzie one tak widoczne, jak kwestja wileńska, stanowiąca dotychczas główną i niemal jedyną przyczynę zatargu między Polską a Litwą, niemniej mają swój wpływ niezaprzeczony, a wyraźnie ujemny na możliwości załagodzenia konfliktu.

Doniedawna prasa i opinia polska jednomyślnie miały do zarzucenia polityce litewskiej, że zanadto ulega inspiracjom niemieckim a często nawet można było spotkać się ze zdaniem, że Litwa zaprzędana jest Niemcom ciałem i duszą. Zaostrzenie stosunków litewsko-niemieckich na tle Kłajpedy zaskoczyło opinię polską. Zaczęły się rozlegać głosy, poddające w wątpliwość trafność dotychczasowych poglądów polskich na politykę litewską, a w związku z tem poczęto przebąkiwać o potrzebie i możliwości wspólnego frontu antyniemieckiego. Zaznaczyły się również tendencje pojednawcze ze strony litewskiej. Trwało to jednakże niedługo. Skutki paktu nieagresji Polski z Niemcami niebawem dały się odczuć. Prasa polska przestała z zadowoleniem podkreślać antyniemieckie zarządzenia rządu litewskiego w Kłajpedzie, a jednocześnie coraz wyraźniej zaczął się zarysowywać zwrot w sympatjach polskich względem Francji i odwrotnie.

Dwa projekty: związku bałtyckiego oraz paktu wschodniego, popierane przez Francję i Sowiety, a bardzo ozięble traktowane przez Polskę, wytworzyły nową sytuację międzynarodową, w której Litwa i Polska znalazły się w obozach przeciwnych.

Związek Bałtycki w tej formie, w jakiej został utworzony, nie jest po myśli Polski, ponieważ z jednej strony wzmacnia on stanowisko międzynarodowe Litwy, z drugiej strony zaś stawia tamę dążeniom polityki polskiej do wciągnięcia państw bałtyckich, w szczególności Łotwy i Estonji, w swoją orbitę. Wizyta min. Becka w Tallinie miała, zdaje się, na celu odciągnięcie Estonji od projektowanego związku. Jednakże związek doszedł do skutku. D. 29 sierpnia projekt traktatu został paraflowany w Rydze, d. 12 września zaś podpisany w Genewie przez trzech ministrów spraw zagranicznych. Ratyfikacja jego w bliskiej przyszłości przez odnośne rządy i parlamenty nie ulega wątpliwości.

Wprawdzie Litwie nie udało się sformułować artykułu o problemach specyficznych tak, jak tego pragnęła, jednakże układ ryski jest konsekwencją jej inicjatywy, popartej zresztą bardzo mocno przez Francję i Sowiety, upatrujące w związku Bałtyckim czynnik sprzyjający zawarciu tak pożądanego przez nie paktu Wschodniego.

Głośny ów projekt, mający pozornie na celu pacyfikację Europy Wschodniej, w gruncie rzeczy jest skierowany przeciwko Niemcom, to też nic dziwnego, że Niemcy kategorycznie wypowiedzieli się przeciwko przystąpieniu do paktu Wschodniego. Obecnie najbardziej interesującym świat polityczny pytaniem jest, jakie stanowisko zajmie wobec niego Polska. Niechęć polskich czynników miarodajnych do projektu paktu Wschodniego wpływa przede wszystkim z poczucia podrzędnej roli, jaką jej wyznaczyli inicjatorzy projektu: Francja i Sowiety. Z drugiej jednak strony otwarte odrzucenie propo-

zycji francusko-sowieckiej mogłoby w oczach opinii międzynarodowej uchodzić za dowód tajnego układu polsko-niemieckiego, o którym wciąż szeroko się rozpisyje prasa francuska i czeska, mimo oficjalnych zaprzeczeń ze strony polskiej.

Jakkolwiek bądź, nie ulega wątpliwości, że sytuacja międzynarodowa, od czasu powstania „Trzeciej Rzeszy” i zawarcia paktu o nieagresji pomiędzy Polską i Niemcami, uległa radykalnej zmianie. Antagonizm polsko-niemiecki, stanowiący jeszcze nie tak dawno najbardziej palące zagadnienie w Europie i zagrażający stale pokojowi, niepostrzeżenie ulotnił się, a przynajmniej się odsunął w daleką, mglistą przyszłość, natomiast nastąpiło mocne oziębienie w stosunkach polsko-francuskich, które nie pozostało bez wpływu na perspektywy porozumienia pomiędzy Polską a Litwą.

Wytworzyła się sytuacja paradoksalna. Ta sama Francja, która tak zabiegała o nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a Litwą, która nie szczędziła wysiłków, by skłonić upartą Litwę do uznania status quo i popierała politykę polską nad Bałtykiem, obecnie staje po stronie Litwy, zachęca ją do wytrwania w samodzielności, a niektórzy politycy francuscy nawet zdobywają się na akcenty wyraźnie antypolskie. Podobno poseł Klimas jest dziś na Quai d'Orsay milej widziany od ambasadora Chłapowskiego...

Oczywiście to przesunięcie sympatyj i interesów jest niezmiernie dogodnie dla Litwy. Dawna jej linja polityczna, polegająca na wygrywaniu antagonizmu polsko-niemieckiego, miała tę ujemną stronę, że zmuszała ją do ustawicznych wahań w taktyce, stosowanej względem obu swych sąsiadów. Wzmocnienie pozycji w Kłajpedzie pociągało za sobą osłabienie na froncie wileńskim i vice versa. Dziś,

opierając się o Francję i Sowiety, względnie związek Bałtycki, gwarantujące mu byt niepodległy, może Kowno nie oglądać się ani na Berlin ani na Warszawę i nie potrzebuje czynić koncesyj ani tej ani drugiej stronie. Skutki tej nowej orientacji dają się już zauważyć. Kurs antyniemiecki w Kłajpedzie jest utrzymywany z niesłabnącą energią, względem Polski zaś Litwa utrzymuje w dalszym ciągu postawę nieprzejednaną. Nuty pojednawcze, jakie można było usłyszeć w prasie litewskiej w okresie wizyty p. Prystora, znikły bez śladu, a ton artykułów, omawiających kwestję stosunków polsko-litewskich, znacznie się zaostrzył.

Czy jest to pogorszenie chwilowe, czy na dłuższą metę—trudno w tej chwili przesądzać. Dużo będzie zależało od decyzji rządu polskiego w sprawie paktu Wschodniego.

W dniach 8—10 b. m. naród litewski obchodził uroczyste 60-lecie urodzin Prezydenta Republiki Litewskiej Anttoniego Smetony, noszącego pozatem obecnie tytuł „wodza narodu”. Niewątpliwie zasługi jubilatą dla idei narodowego i państwowego odrodzenia Litwy uznaje w całej pełni nawet opozycja. Ze względu na swój autorytet moralny i powszechny szacunek, jaki go otacza, zajmuje Smetona w społeczeństwie litewskim stanowisko wyjątkowe, które można porównać jedynie, mimo różnic politycznych, do stanowiska Prezydenta Masaryka w społeczeństwie czeskim.

„Kurjer Wileński” poświęcił jubilatowi dłuższy artykuł okolicznościowy pióra Testis'a. Portret duchowy wodza narodu litewskiego został, naszym zdaniem, ramalowany wiernie i zasadnicze rysy jego ideologii politycznej uchwycone trafnie. Ideologia ta, której dziś hołduje olbrzymia większość społeczeństwa litewskiego, jest wyrazem naturalnego dążenia odradzającego się narodu do wykazania i zachowania swej indywidualności. Jest to stadium nieuniknione w procesie rozwojowym ziem b. W.Ks. Litewskiego. Idea historyczna wielkolitewska czyli idea krajowa będzie święciła triumf dopiero po zaspokojeniu przez poszczególne narodowości, kraj nasz zamieszkujące, swych ambicij narodowych. Im prędzej to nastąpi, tem bliższy będzie okres dążeń syntetycznych.

Skarby królowej Heleny.

(Dokończenie).

Przezorność nakazywała zabezpieczyć stolicę Litwy i cały kraj przed tą ewentualnością. W tym celu wojewoda Radziwiłł zwołał naradę czterech poważnych dygnitarzy litewskich. Wspólnie uchwalono, że ci czterej dygnitarze osobiście udadzą się do Heleny i, w imieniu króla Zygmunta, będą starać się odwieść ją od fałszywych kroków. Tak też uczynili. By Helena nie mogła się wykręcić, powiedzieli jej, że znane są im jej wszystkie zamiary, a więc: chęć porzucenia Litwy na zawsze, plan wywiezienia zebranych skarbów, a nawet projekt oderwania od Litwy pogranicznych powiatów i przyłączenia ich do Moskwy. W końcu dodali—już na własną rękę—że jest życzeniem królewskim, by zamku bielskiego odtąd nieopuszczała i nie ważyła się jechać do Braśławia. Był to niejako areszt domowy królowej, więc nic dziwnego, że po wysłuchaniu tego oświadczenia panów litewskich, Helena wpadła w gniew i przybyłych do niej panów litewskich obrzuciła obel-

gami. Jeden z panów litewskich zwrócił wtedy uwagę Helenie, że niesłusznie tak szpetnie zlorzeczy posłom, bo sprawę depozytu poruszyli nie oni, lecz bernardyni wileńscy, którzy są sprawcami tej całej burzy. Po tem wyjaśnieniu Helena nieco się uspokoiła, zaniechała porywczych słów i pozornie niejako gorzej się rozstała z litewskimi panami. W duszy jednak poprzysięgła zemstę bernardinom wileńskim. Narazie wyraziło się to w wydanyu namiestnikom swych włości surowym zakazie wypłacania nadal jałmużny, wyznaczonej jeszcze przez króla Aleksandra dla klasztoru wileńskiego.

Po powrocie posłów do Wilna, zreflektowano się rychło, że nadużywając imienia królewskiego, posunęto się za daleko. Uznano, że niema dobrej racji przeszkadzać, by królowa wdowa i bratowa Zygmunta I nie mogła ani zamku bielskiego opuścić, ani udać się do Braśławia. Tedy wojewoda Radziwiłł wystosował do Heleny pismo, że już nic nie stoi na przeszkodzie jej wyjazdowi do Braśławia. Helena zaraz po otrzymaniu pisma wyruszyła w pięć osób z Bielska w drogę. Do Braśławia czy już wprost do Moskwy, niełatwo dziś rozstrzygnąć. Nie przeczuwała zapewne, że to będzie już ostatnia jej po-

Głos równie aktualny, jak rzadki.

Tak rzadko spotyka się w prasie warszawskiej (względnie krakowskiej) z głębokim, nieszablonowym ujęciem zagadnienia wileńskiego, zrozumieniem roli Wilna i uświadomieniem sobie błędów popełnionych już i stale popełnianych w polityce Warszawy względem Wileńszczyzny, że z prawdziwą satysfakcją przedrukowujemy niemal w całości artykuł niepodpisany p. t. „Głos aktualny”, zamieszczony w dwutygodniku „Człowiek w Polsce”, wychodzącym w Warszawie pod redakcją p. Adama Uziembły.

Nie na wszystkie wywody anonimowego autora godzimy się bez zastrzeżeń. Nie trafia nam do przekonania zbyt entuzjastyczna ocena stanowiska grupy federalistów-demokratów w t. zw. sejmie wileńskim, określenie korespondencji z Wilna w „Gazecie Polskiej” mianem *doskonałych* zakrawa chyba na ironię ze względu na ich powierzchowność i jaskrawą tendencyjność, niemniej ogólny ton artykułu i podejście jego autora do poruszonego tematu niezwykle korzystnie odbijają od analogicznych elukubracji w prasie polskiej, o czym nasi czytelnicy mają możliwość przekonać się sami.

„Diarzusz sejmku wileńskiego — czytamy we wspomnianym artykule — nie jest znany tak powszechnie, jakby na to zasługiwał. Przemówienia wygłaszane wtedy przebrzmiały bez echa nieomal i rzadko kiedy znalazły pogłębienie w prasie. Grupa ludzi, która w owym czasie najlepiej rozumiała sytuację, która najściślej oceniała znaczenie Wileńszczyzny, która w całej rozciągłości odczuwała całą wartość i treść naszego stosunku do Kowna — była niestety bardzo nieliczna, nie miała organu prasowego, nie mogła nadać należytego rozgłosu swym postulatam. Teror centralizmu, idący z prawą w imię hasel nacjonalistycznych, z lewa zaś w imię niewiary w reformistyczne „nastawienie” prowincji, był zbyt silny, a znajomość mocy tkwiących w „prowincji” — zbyt słaba, aby łatwo było przeniknąć ze zdrową myślą do powszechności.

Czas jednak najwyższy to, co zostaje zapomnia-

ne, wywołać. Czas, bo to co tam powiedziano, pod wpływem nadciągających wypadków nabiera życia. Oto przemawia pos. Witold Abramowicz. W głęboko ujętym wywodzie mówca podnosi jedność ziemi Wileńskiej i Kowieńskiej, daleko idącą wspólność ich interesów i — łączność ziemi Wileńskiej z Polską. Niestety w tej chwili realizuje się tylko to ostatnie.

Połączenie odbyło się w duchu centralistycznym. W samym akcie została tylko wzmianka o osobnym statucie dla ziemi Wileńskiej, wzmianka niezbyt chętnie tam umieszczona, wzmianka, o której zupełnie zapomniano.

Ani pierwszy sejm ordyracyjny, ani wyłonione przezeń rządy nie rozumiały poprostu całości sprawy.

A centralizm — to ciężka zmora, i bynajmniej nie tylko polityczna. Centralizm — to nie tylko brak uwzględnienia lokalnych warunków w ustawodawstwie, to nie tylko upośledzenie czynnika miejscowego, gospodarczego. Centralizm — to jest wyciąganie z ziemi wszystkich soków żywotnych do głównego ośrodka i tam obetwarzanie go, biurokratyzowanie. Z natury rzeczy zainteresowania najwyższego, najzdolniejszego elementu kierują się ku — stolicy. Tam rozstrzygają się zagadnienia najważniejsze — tam koncentruje się dyspozycja środków, tam skupiają się te organy, które dyktują Rzeczypospolitej i jej częściom tryb życia. Warszawa wycisnęła z Wileńszczyzny ogromny zastęp ludzi i talentów, które nie mogły znaleźć odpowiednio szerokiego pola do pracy w Wilnie na miejscu, bo były tu skrępowane, bo pozostawały im tu chyba zupełnie podrzędne sprawy.

A skutki? Oto przejrzyjmy doskonale (!) korespondencje z Wilna w „Gazecie Polskiej”. Co chwila znajdujemy utyskiwania na niedociągnięcia w różnych pracach społecznej. Co chwila są narzekania, że brak tam tego najlepszego elementu urzędniczego, jaki potrzebny jest do służby na ciężkich, trudnych, wymagających dużej inicjatywy i ukochania ziemi posterunkach. Autorka korespondencji proponuje zwabić tych najlepszych ludzi za pomocą wyższych płac i wymagania specjalnych kwalifikacji. Te środki nie pomogą. Wyższe płace zwabiają na „kresy” zaw-

droż. W parę bowiem tygodni rozeszła się po Litwie wieść, że *nagle zmarła ...otruta*. Kronikarz bernardyński Jan z Komorowa przyczynę tego otrucia podaje dość zwięźle: że *panowie* (lecz jacy?) *obawiali się jej zdrady*, gdyż już kilka tysięcy wojska moskiewskiego zjawilo się w okolicy Braśławia, i tylko wiadomość o zgonie Heleny spowodowała natychmiastowy ich odwrót w granice państwa moskiewskiego.

Tragiczny a zagadkowy zgon córki Iwana III i Zofji z Paleologów, królowej Heleny, nastąpił 29 stycznia 1513 r., w osiemnastym roku pobytu w Litwie i siódmym jej wdowieństwa. Historycy rosyjscy negują, acz niezbyt mocno, zamiar jej ucieczki ze skarbami do Moskwy i dowodzą, że Radziwiłł porwał ją aż w świątyni i więził w zamku trockim.

Pochowano Helene, na jej życzenie, w podziemiach soboru Preczysteńskiego w Wilnie, przyczem nad jej grobem zawieszony był pierwotnie obraz M. B. Odigitrii, otrzymany w darze od Iwana i przywieziony z Moskwy do Wilna. Srebrna płyta grobowa ozdobiona była trzema herbami: moskiewskim, litewskim i polskim. Grobowiec ten istniał do r. 1810, gdy zdjęto zeń tablicę, i już na miejsce dawne nie

wróciła. Trudniej ustalić, jaki dokładnie los spotkał prochy Heleny.

Epilogiem tragedji królowej Heleny była głośna sprawa depozytu, tak ściśle z losem Heleny związana. Skoro tylko ucichły żałobne pienia pogrzebowe w cerkwi *Preczystej*, zaczęto uważać depozyt ten za bezpański, co wzbudziło doń apetyty rozbieżne. Niezawodnie żywił także pretensje brat zmarłej, car moskiewski Wasyl, ale niedawno srode pobity pod Smoleńskiem, skąd ratował się ucieczką, nie rniął poprostu ani odwagi, ani nadziei, by mógł zbrojnie najść Wilno i złupić skarbiec bernardyński. Nie brakowało też ochoty na te skarby Aleksandrowi Gasztoldowi, który ambitne plany separatystyczne wcale dobrze godził z zabiegami o wzrost i bez tego dużej fortuny własnej. Również pretendowali do skarbu tego panowie litewscy, podkreślając, że spadek po bezpotomnie zmarłej wielkiej księżnie litewskiej Helenie winien przyspaść tylko Litwie.

Przekreślili jednak zamiary tych wszystkich sprytni bernardyni wileńscy, wśród których oczywiście znaczną większość stanowili wtedy Polacy, prowadzący zawsze w Litwie i na Rusi własną pol-

sze element może bardziej „przedsiębiorczy”, ale bynajmniej nie najlepszy. Nigdy — w żadnym państwie — żadne kresy tego żywiołu nie miały. Żywioł ideowy, żywioł pełen zapалу, żywioł mocny jest na miejscu — dużo go w ziemi Wileńskiej. Trzeba mu tylko na miejscu dać pole do pracy, trzeba, by na miejscu znalazł on pole nie tylko do zarobków, ale dla ambicji twórczej, trzeba dać jemu na miejscu możliwość decydowania. Trzeba z Wileńszczyzny uczynić naprawdę samodzielną jednostkę, która przy Polsce będzie się trzymała nie mocą postronka uczonego gdzieś w Warszawie — ale mocą własnego ciężaru i własnej, nieprzymuszonej woli.

To tylko może na miejscu zbudzić poczucie odpowiedzialności i wyzwolić siły zdolne do walki z tem wszystkim, co niszczy dziś rozwój ziemi Wileńskiej, co niszczy jej znaczenie, jako pomostu do Litwy, do narodu litewskiego, z którym pragniemy żyć nie tylko w zgodzie, ale w braterskim porozumieniu. To porozumienie, którego kształty prawdopodobnie niedługo wypadnie nam precyzować, osiągnięte być może nie inaczej, jak przez Ziemię Wileńską”.

Likwidacja Białoruskiego Gimnazjum w Nowogródku.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Wilnie zarządziło zamknięcie Gimnazjum Białoruskiego w Nowogródku. Krok ten Kuratorjum motywuje podobno niedostateczną frekwencją uczni, tymczasem kierownictwo pomienionego gimnazjum informuje, że w roku bieżącym wpłynęło 38 podań z prośbą o przyjęcie do klasy pierwszej.

Nawet ugodowy „Rodny Kraj” wyraża wątpliwość co do słuszności motywów Kuratorjum i ze swej strony podaje inne przyczyny likwidacji a mianowicie: 1) szerzenie się wpływów komunistycznych w środowisku uczniowskim, 2) prowokowanie młodzieży przez podejrzaną indywidua z „drugiej strony”, 3) całkowite zubożenie wsi białoruskiej, 4)

upaństwowienie gimnazjum i związane z tem podwyższenie znaczne opłat szkolnych.

Pierwszy z podanych wyżej punktów dzisiaj można uważać za nieaktualny. Wprawdzie wykrywano w gimnazjach białoruskich „jaczejki” komunistyczne, lecz to się odnosi do minionych czasów, kiedy modna u Białorusinów przychylność lub pozbłażliwość dla ustroju sowieckiego była miarą opozycyjności do systemu panującego u nas. Bolszewizm dla wielu Białorusinów był symbolem protestu i walki o wyzwolenie. Dzisiaj sytuacja zbyt się zmieniła, by wspomniany punkt traktować na serio. Natomiast dalsze trzy punkty, a szczególnie traktujący o upaństwowieniu gimnazjum miały niewątpliwie wpływ decydujący na los białoruskiej placówki w Nowogródku.

Jak wiadomo, upaństwowienie gimnazjów białoruskich poprzedziła walka społeczeństwa białoruskiego o zachowanie swoich uczelni w ręku tego społeczeństwa. Po paru latach okazało się, że stanowisko sfer białoruskich było słuszne. Przejęcie szkół przez państwo okazało się tylko etapem na drodze do likwidacji ostatecznej szkolnictwa białoruskiego. To też zamknięcie gimnazjum w Nowogródku, a ściślej mówiąc filii białoruskiej przy gimnazjum polskim im. Mickiewicza dla nikogo nie było niespodzianką, jak nie jest niespodzianką śmierć wycieńczonego i schorowanego człowieka, dogorywającego na ręku obcych pielęgniarów.

Białoruskie Gimnazjum w Nowogródku zostało założone w roku 1921 staraniem tamtejszych kół białoruskich jako szkoła prywatna. Mimo stałych trudności materialnych, do roku szkolnego 1927/28 ukończyło gimnazjum 136 osób. W tymże roku gimnazjum liczyło 140 wychowanków. Za czasów urzędowania woj. Beczkowicza gimnazjum naogół wykazało tendencje rozwojowe. Uzyskano kilka etatów nauczycielskich, poziom naukowy podniósł się i Ministerstwo W. R. i O. P. nadało gimnazjum prawo publiczności. W roku 1929, dzięki staraniom posłów białoruskich, Sejm w czasie sesji budżetowej uchwalił 200 tys. złotych na budowę bursy przy gimnazjum. Z sumy tej rząd wypłacił zaledwie około

ską politykę. Zrećnie tedy pokierowali oni sprawę tak, by wszystka majątność Heleny, wynosząca ogromną na owe czasy sumę 400.000 dukatów (za którą można było nie jedną, lecz parę wojen prowadzić), przypadła wyłącznie Polsce. Dokonać tego umieli, mimo, że wojewoda Radziwiłł, jako wierny tradycjom samodzielną Litwy, wcale nie popierał tej polityki bernardyńskiej. Ominęli więc jego i powiadomili inną drogą króla Zygmunta, podczas pobytu tego w Poznaniu. Król, który nic nie wiedział o depozycie, szczerze się ucieszył nowiną i zaraz polecił temuż wojewodzie Radziwiłłowi dokonać, wobec czterech dostojników litewskich, inwentaryzacji zawartego w czternastu skrzyniach skarbu i następnie przenieść go do zamku wileńskiego, gdzie ma, pod baczną opieką wojewody, pozostać do przyjazdu monarchy do Wilna. Przykro odczuł wojewoda Radziwiłł to nieoczekiwane zarządzenie królewskie, lecz zastosował się do woli Zygmunta. Kosztowności było tu moc (pieniądze, preciosa, szaty, szpalery i arras, futra i w. in.), więc czterej notarjusze — trzech łacinników i jeden ruski — pracowali tu od rana do wieczora, spisując przedmioty.

D. 24 czerwca tegoż roku pośpieszył do Wilna

król Zygmunt. Wojewodą już był Gasztold, a podskarbiem Abraham (?) i im powierzono przewieźć depozyt do zamku. Szesnaście koni użyto do przewiezienia. Po rozpakowaniu skrzyń i odpowiedniemu ułożeniu skarbów, król Zygmunt, acz nawykły do oglądania bogactw, zdumiał się ujrzawszy taką ilość bogactw i tak niezwykły ich dobór. Obdarzył hojnie panów, co inwentaryzacji dokonali, a o. gwardjanowi wileńskiemu obiecał promować na wakujące urzędy świeckie jego braci rodzinnych. Królowa Bona też przyrzekła porobić dla kościoła bernardynów wileńskich ornaty z pozostałych po Helenie lam złotych i przepięknych materyj perskich, atoli po wyjeździe z Wilna, oboje królestwo *najzupełniej* zapomnieli o uczynionych bernardynom wileńskim obietnicach.

Mówiąc o tem, nawet niechętnie usposobiony do separatyzmu litewskiego ks. Czesław Bogdalski, autor studjum o „Bernardynach w Polsce”, na podstawie którego nakreśliłszy szkic powyższy, dodaje: *dostała się tylko... obiecanka cacanka*. Taką nagrodę zwykle otrzymują duchowni, gdy się powodują względami utylitarnymi.

70 tysięcy zł., jednak sam fakt pomocy wzbudził entuzjazm pośród ludności miejscowej. Zorganizowano komitet budowy, wzniesiono murowany gmach. Ludność białoruska bezinteresownie zwoziła niezbędny dla budowy materiał, zaś uczniowie gimnazjum dopomagali własnoręczną pracą przy budowie. Poza tem, pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej, ludność składała ofiary w gotówce, by prędzej wykończyć dawno oczekiwaną bursę. Niestety, na wykończenie bursy nie wystarczyło środków u ludności, zaś przyznanych przez Sejm sum nie wypłacono całkowicie. Z przyjazdem nowego wojewody coś się zaczęło psuć. Najwidoczniej czynniki miarodajne zmieniły swe stanowisko. Zaczęto mówić o upaństwowieniu gimnazjum.

„Ostatecznie dzięki zabiegom kuratora Szela-gowskiego w roku ubiegłym gimnazjum białoruskie w Nowogródku upaństwowiono, kładąc w ten sposób *trwałe podwaliny pod normalny rozwój szkoły*”. Tak się wyraził p. S. Wyslouch na łamach „Włóczęgi” w kwietniu roku ubiegłego. Białorusini jednak inaczej rozumieli te „trwałe podwaliny”. Starania o zachowanie status quo w gimn. Nowogródzkiem i Wileńskiem nie miały powodzenia a zresztą nie było jednomyślności i w społeczeństwie białoruskiem.

Mniej więcej jednocześnie z reorganizacją gimnazjum, powstała myśl przemianowania budującej się bursy białoruskiej na bursę im. Hołówki, gdzieby przyjmowano wychowanków również narodowości polskiej. Zupełnie pomijam tę okoliczność, że w Sejmie uchwalono subsydjum na białorską bursę i dla Białorusinów. W lansowaniu tego projektu najgorliwszym okazał się poseł z BB. p. Szymanowski, który miał w tym wypadku, jak się zdaje, jedyną sposobność przemawiania w imieniu Białorusinów. Do zrealizowania jednak tego projektu nie doszło, a niewykończone mury gmachu dziś jakby pytały przechodnia: co dalej?

Zaniechanie dalszej budowy bursy było najlepszym dowodem, że los gimnazjum został przesądzony już dawno. Znamienne rewizje i areszty pośród uczniów, oraz towarzyszące tym czynnościom szykany, które odbiły się echem w interpelacji posła Jaremicza — wszystko to wzmacniało atmosferę sprzyjającą likwidacji niepożądanego placówki. Wreszcie kłamka zapadła.

Personel nauczycielski w ten sposób prawdopodobnie pozostanie częściowo bez pracy, częściowo zaś po długoletniej pracy w szkole średniej „awansuje” na stanowiska nauczycieli szkół początkowych. Co gorsza, młodzież z gimnazjum Nowogródzkiego przeważnie nie jest w stanie dalej kształcić się w oddalonem gimnazjum białoruskiem w Wilnie, gdyż jest narażona na większe koszty utrzymania i podróże. Część tej młodzieży, należy spodziewać się, wstąpi do gimnazjum polskiego w Nowogródku, co niewątpliwie wchodziło w rachuby likwidatorów.

W ten sposób historia szkolnictwa białoruskiego w granicach państwa polskiego stała się historią likwidacji tego szkolnictwa, likwidacji „ratami”, mniej więcej w równych odstępach czasu. Pozostało jedno jedyne gimnazjum białoruskie w Wilnie, a ściślej mówiąc białoruska filja przy polskiem gimnazjum im. Słowackiego. Już sama nazwa tego gimnazjum po reorganizacji, jakby przygotowuje wileńskich Białorusinów do całkowitego połączenia go „z macierzą”. Niespodzianką to dla nikogo nie byłoby.

S-wicz.

Galerja Cziurlionisa w Kownie.

(Dokończenie).

Całość, obejmująca do 12.000 eksponatów, ocenionych na milion litów zgórą, jest zgrupowana w 8-miu następujących działach: I. Twórczość Cziurlionisa. II. Dzieła innych artystów litewskich. III. Dawne malarstwo i zabytki kultury (otwarty 21 X 1926). IV. Sztuka ludowa (otw. 10 XII 1927). V. Zbiór powiększonych zdjęć fotograficznych krzyżów i kapliczek litewskich (otw. 26 VIII 1926). VI. Grafika i ryciny ludowe litewskie (otw. 19 IV 1927). VII. Numizmatyka i VIII. Fototeka.

Osią zbiorów są dzieła Cziurlionisa (217) i artystów litewskich nowoczesnych (ok. 250 obrazów i rzeźb), pośród których na szczególną uwagę zasługuje oryginalny talent malarza rodzajowego Adama Galdikasa.

Dział sztuki dawnej i obcej mimo swego przypadkowego powstania posiada dzieła malarskie pierwszorzędnej znaczenia.

Mianowicie w r. 1930 kupiono od ordynata hr. Alfreda Tyszkiewicza z Birż za 15.000 tys. dolarów 10 obrazów: „Chrystus na krzyżu”, uchodzący za oryginał Rubensa, „Myśliwy i dziewczyna” Alberta Cuypa (1606—1672), 2 sceny batalistyczne Jacques Courtois Bourguignon (1628—1679), 2 widoki wewnętrzne Canaletta, autoportret Bacciarellego i 3 akwarele Juljusza Kossaka podpisane i datowane r. 1872—„Ks. Roman Sanguszko pod Ostrołęką”, „Ks. Roman Sanguszko na koniu” i „Stado ks. R. Sanguszki”.

Przedtem w r. 1925 otrzymano w depozycie od Państw. Komisji Archeologicznej 269 okazów malarstwa, rzeźby, mebli, porcelany i innych przedmiotów artystycznych, znalezionych w rezydencji książąt Ogińskich w Płungianach, pow. telszewskim, lecz o prawo własności do tych zbiorów toczy się jeszcze proces sądowy. Znalazły się w tem portrety ks. ks. Ogińskich z w. XVII—XIX z pięknym portretem Michała Kleofasa Ogińskiego pendzla Józefa Grassiego (1757—1838), „Zgon króla Stanisława Augusta”, domniemanie Bacciarellego, dobry obraz „Zwiastowanie” niewiadomego autora, portret żyjącej w Poznaniu ks. Marji z hr. Skórczewskich Michałowej Ogińskiej, malowany przez Kazimierza Mor-dasewicza, i popiersie tejże z białego marmuru dłota Marcellego Gójskiego.

Dodać do powyższych jeszcze należy pochodzące z innych źródeł: portret dziewczynki z r. 1808 malowany przez Francuza François Xavier Fabre’a (1766—1837), 2 miniatury pracującego w Polsce Aleksandra Moliniego (1772—1831), tudzież artystów polskich: Franciszka Smuglewicza—duża scena z dziejów rzymskich i szkic piórkowy (kupiony w Paryżu), Jana Rustema—portret niewieści, Jana Damela—20 szkiców ołówkowych, syberyjskich (kup. u antykwariusza w Kownie) i widok architektoniczny. Jana Ksaw. Kaniewskiego—portret męski mal. w Petersburgu w r. 1845, Michała Elwira Andriollego — portret L. Zaleskiej, Edwarda Römera (zm. 1900 r.) duży portret poety religijnego litewskiego ks. Antoniego Drozdowskiego-Strazdelisa z roku 1877 i wiele innych dzieł cennych niewiadomych artystów. Wspomniemy nadto portrety stare: kanclerza w. litewskiego Krzysztofa Paca (1621—2684) i jego żony Klary z Laskarysów, fundatorów niezrównanego kościoła Kamiedulów w Pożajściu pod Kownem i biskupa wil. Abrahama Woyny, założyciela w r. 1635 klasztoru

i szpitala OO. Bonifratrów w Wilnie, o czym mówi napis polski na samym portrecie.

Kolekcje sztuki ludowej litewskiej, obejmujące do 8.000 okazów, są najliczniejsze w Litwie. Sarnych figurek świętych rżniętych w drzewie jest ok. 1.500, powiększonych fotografii krzyżów i kapliczek lit. kilkaset, fartuchów wzorzystych do 150-ju, drzeworytów ludowych kilkadziesiąt i t. d. Nie wyliczamy tu oczywiście wszystkiego. Gdy się wszakże dowiemy, że w Fototece zebrano około 4.000 negatywów i drugie tyle pozytywów — zdjęć z budowli, wnętrz, sprzętów, odzieży i t. p., to zrozumiemy jak pełny obraz całej twórczości plastycznej ludu litewskiego daje Galeria Cziurlionisa.

Poza tem są tu jeszcze wykopaliska archeologiczne, zwożone z wypraw naukowych gen. Nagevičiusa, kilka tysięcy monet, medale, oznaki masońskie, sztychy, 14 pasów słuckich (dar ks. Magdaleny Radziwiłłowej z Kuchcic), stara ceramika, wreszcie cenna biblioteka podręczna.

Ważną pamiątką historyczną jest, pochodzący zapewne z Archiwum Katedralnego, oryginał przywileju uposażeniowego, wydane go przez Witolda w Trokach 22-VI-1421 r. biskupowi żmudzkiemu i kapitule w Miednikach. Tekst jego i podobną fotograficzną ogłosił prof. Władysław Semkowicz w r. 1930 (*Kwartalnik Historyczny*, t. I, s. 352—4).

Dyr. Galaunė przedmiotów nieekspozowanych z braku miejsca nie chowa pod kocem, urządzając od r. 1928 częste wystawy, jak np. litewskich znaczków pocztowych, exlibrysów litewskich i rosyjskich (osobno), rysunków Damela, litewskich drzeworytów z wizerunkami świętych z w. XVIII—XIX, grafiki i książki ozdobnej francuskiej z w. XIX—XX etc.

Łączność z zagranicą utrzymywana jest drogą wymiany wydawnictw i udziału w wystawach, zwłaszcza sztuki ludowej, a mianowicie w II-iej międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Monza w r. 1925 (osobny oddział litewski), w wystawie kilimów europejskich w Paryżu w r. 1927, wreszcie w Stockholmie, Oslo, Kopenhadze, Malmö i Göteborgu w r. 1931. Za każdym razem wydawano w od powiednich językach ilustrowane katalogi z informacjami pióra przeważnie dyr. Galaunė, w roku zaś 1931 w Malmö w jęz. szwedzkim album p. t. „Litaunes Konst” z tekstem i obfitemi rycinami.

Siedem numerów osobnych wydawnictw Galerji, jakie się ukazały w latach 1926—31 w Kownie w jęz. litewskim, celują umiejętnym opracowaniem treści i stroną artystyczną. Są to katalogi poszczególnych działów i jedno sprawozdanie z pięcioletniej działalności „M. K. Čiurlionis Galerija 1925 XII 13 1930. Penkerių meno darbo apyskaita. Kaunas 1931”, z którego czerpaliśmy niniejsze wiadomości, uzupełnione informacjami samego dyrektora i autopsją.

Niewątpliwą też zasługą p. Galaunė jest zachęcenie istniejącej przy Lit. Izbie Rolniczej specjalnej komisji wskrzeszenia przemysłu domowego („Namu Pramonės adgaivinimui Komisija”) do wydania w latach 1931—1933 4 zeszytów „Sodžiaus mėnas” (Sztuka wiejska), podających (wyborne wzory artystycznych tkanin, fartuchów, pasków i ornamentów wyrobów ludowych, czerpanych przeważnie ze zbiorów Galerji. Zeszyt 5 ty ze wzorami rękawiczek jest w druku.

P. Brensztejn poświęcił Galerji Cziurlionisa tak dużo uwagi przez wzgląd na jej szczególną wagę artystyczną i naukową, tudzież charakter naprawdę reprezentacyjny, godny stolicy państwa. Organizacja

jej, zdaniem autora, słusznie też stała się wzorem do naśladowania przez litewskie muzea prowincjonalne.

Kocioł garnkowi przygania...

Tegoroczny międzynarodowy kongres geograficzny w Warszawie miał być okazją manifestacją współpracy naukowej cywilizowanych narodów. Z wyjątkiem Litwy ponad 30 państw Europy i z innych kontynentów delegowało swych uczonych, by nawiązać ze sobą łączność w dziedzinie badań geograficznych, zapoznać się nawzajem z nowymi zdobyczami w tej nauce. W komisjach i sekcjach wszelkiego rodzaju wygłoszono moc referatów, przewidzianych zgóry i mających przyczynić się do naukowego rozwiązywania zagadnień, wpływających z zadań kongresu. Zdawałoby się, że niema tu miejsca do porachunków i tendencji politycznych. Tak jednak nie było. Niemal każdy delegat zwłaszcza państwa zaangażowanego w polityce imperjalistycznej uważał za wskazane, czy może, lepiej powiedzieć, nakazane, błysnąć przechwałkami, jak dużo się zrobiło w danym państwie na polu nauki, a to obowiązkowo dzięki temu, że taki a nie inny rząd tam rządzi. Dużo pod tym względem mieli do powiedzenia delegaci sowieccy, kładąc nacisk na swoje zdobycze w dziedzinie znanych badań arktycznych. Sekundowali im przedstawiciele innych państw. Każdy oczywiście starał się otoczyć nimbem naukowości, by wszelkie podejrzenia natury politycznej nie mogły nikomu nasunąć się. Gdy jednak doszło do statystyki narodowościowej — można było jeszcze raz stwierdzić, jak sprzeczne są liczbowe dane tam, gdzie trzeba dowieść „jak jest nas dużo”. Wszystko jest wtedy zależne od tego, kto tę statystykę robi, choćby stokrót przysięgał na swoją bezstronność. Wtedy zapomina się nawet i o gościnności gospodarza i dobrze ułożonych sąsiedzkich stosunkach.

Dla przykładu można przytoczyć wywody kongresowe p. Olgierda Czarnowskiego. Wystąpił on z zarzutem, że bolszewicy fałszują statystykę narodowościową na niekorzyść Polaków.

Chodzi o ludność polską, zamieszkałą obecnie na terenie Białorusi i Ukrainy w granicach Związku Sowieckiego. By nie być gołosłownym, p. Czarnowski powoływał się na statystykę rosyjską z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, według której na ziemiach litewsko-ruskich Polacy stanowili rzekomo trzecią część ogółu ludności. Po powstaniu r. 1863 obliczenia rosyjskie dla usprawiedliwienia polityki rusyfikacyjnej wskazują już tylko bardzo nieznaczny odsetek Polaków na wspomnianych ziemiach. Po odrodzeniu państwa polskiego, w województwach wileńskim, białostockim (część wschodnia), nowogródzkim, poleskim i wołyńskim według nowej statystyki ludność polska ogółem stanowi 36,6%. Na innym miejscu, według polskich obliczeń, ludność polska województwa nowogródzkiego ma sięgać do 52% i ponad 70% w województwach wileńskim i białostockim. Ponieważ w tych obliczeniach polski stan posiadania wygląda tak imponująco, p. Czarnowski z oburzeniem stwierdził, iż na ziemiach, pod każdym względem niewiele różniących się od t. zw. Kresów Wschodnich, tuż za granicą polsko-sowiecką statystyka sowiecka ludności polskiej prawie nie wykazuje. Istotnie. Po zawarciu pokoju w Rydze granica polsko-sowiecka w świetle

statystyki stała się jakby morzem oddzielającym dwa egzotyczne kraje.

W dyskusji nad poruszoną kwestią p. p. Sobański i Harasimowicz potwierdzili niezgodność statystyki sowieckiej z dawniejszą statystyką rosyjską.

„L'Echo de Varsovie” z dn. 1-IX b. r. podając przebieg tej dyskusji i nazywając ziemie b. Ks. Litewskiego byłymi prowincjami polskimi, od siebie, jak można sądzić, dodaje, że gdyby Polska została zrekonstruowana w granicach przedrozbiorowych, to przeszło 5 milionów b. kolonistów polskich, znajdujących się obecnie na Białorusi i Ukrainie sowieckiej, zadeklarowałoby w granicach Polski przynależność do języka i narodowości polskiej. Organ propagandy polskiej obliczonej na zagranicę, jak widać, nie grzeszy znajomością historii i geografii. To samo zresztą da się powiedzieć o wymienionych przedstawicielach polskiej nauki geograficznej czy też w tym wypadku etnograficznej.

Niewiadomo jak na ich wystąpienia reagowali sowieccy przedstawiciele na kongresie, czy też wcale nie reagowali. W każdym razie jedno jest pewne, że „naukowe” wywody p. Czarnowskiego w odniesieniu do statystyki polskiej były bardziej dalekie od obiektywnej prawdy niż statystyka sowiecka, gdyż bolszewikom nigdy nie zależało na powiększeniu liczby ludności białoruskiej lub ukraińskiej. Ze sprawozdania pomienionego pisma nie widać jaki odsetek Polaków podaje statystyka sowiecka. Nie jest on jednak tak nikły, skoro istnieją na Białorusi sowieckiej i na Ukrainie rejony, uznane urzędowo za polskie, jak naprz. okręg Kojdanowski. Znacznie gorzej natomiast przedstawiają się cyfrowe dane na ziemiach w granicach państwa polskiego, gdzie zwartą masą zamieszkuje ludność inoplemienna. Zbyt dobrze jeszcze pamiętamy metody spisowe, by ten wysoki odsetek ludności polskiej u nas, na którym p. Czarnowski opierał swe wywody—traktować na serjo.

Rozbieżność pomiędzy statystyką polską i sowiecką w odniesieniu do ziem prawie o jednolitym charakterze narodowościowym dowodzi niezbicie, iż niema nic fałszywego na świecie ponad urzędowe spisy narodowościowe tam, gdzie na pierwszy plan wysuwają się zadania polityki bieżącej.

Czas by ludzie nauki ścisłej, jeśli chcą za takich uchodzić, jak najmniej opierali się na wynikach magicznych sztuczek w czasie spisów powszechnych i nie wyciągali z fałszywych założeń równie fałszywych wniosków. Inaczej kongresy naukowe niedużo będą miały wspólnego z nauką.

Al. S.

Piszą do nas.

Szkodliwi korespondenci.

Jako mieszkaniec pow. święciańskiego, urodzony tu i znający dobrze miejscowe stosunki z ciekawieniem przeczytałem korespondencję p. Bronisława Owczynnika o działalności społeczno politycznej duchowieństwa katolickiego w pow. święciańskim, zamieszczoną w „Kurjerze Wileńskim” z dn. 23 sierpnia b. r.

Nie jestem klerykałem i potrafię krytycznie patrzeć na działalność duchowieństwa, lecz to, co znalazłem we wspomnianym artykule, obudziło we mnie tylko niesmak, a niektóre ustępy napełniły mię nawet obrzydzeniem.

Autor na wstępie wyznaje, że wahał się, czy ma poruszać drażliwy temat. „Zabieranie publiczne głosu w sprawie duchowieństwa—pisze dalej—jest ryzykiem i do pewnego stopnia zuchwalstwem. Zakrzyżcą, zaplając: bezbożnik, bolszewik, wywrotowiec...”

P. Owczynnika może być spokojny: bolszewikiem nikt go nie nazwie, ale tytuł paszkwilanta słusznie mu się należy. Widocznie p. Owczynnika pozazdrościł laurów p. Pełczyńskiej, korespondentce „Gazety Polskiej”, o której pisał „Przegląd Wil.” w przedostatnim numerze.

Pomijam naiwność wygłaszanych przez p. Owczynnika poglądów, w rodzaju tego, że „powiat nasz nie posiada zwartości ideologicznej, nie można tu wytyczyć jakiegoś jednego głównego a ogólnego celu, około którego możnaby skupić siły twórcze członków wszystkich narodowości”. Nietylko pow. święciański, ale i wszystkie inne w Wileńszczyźnie nie posiadają tej zwartości. Dobro, interes kraju mogłyby być tym wspólnym celem, któryby jednoczył wszystkie twórcze siły na naszym terenie, ale na przeszkodzie temu stoi liczny zastęp panów Owczynników, którzy, stanowiąc element napływowy, z natury rzeczy nietylko nie są zdolni zrozumieć idei krajowej, ale muszą nawet ustosunkowywać się do niej wrogo. A te cele i dążenia, którym hołdują panowie Owczynnicy, są znów obojętne i obce żywiołom miejscowym. Stąd nieuniknione dysonanse.

Pretensje p. Owczynnika do duchowieństwa, że nie popiera takich organizacji, jak Koło Młodzieży Wiejskiej, Strzelec, Federacja i t. p. są całkiem zabawne. Co mają wspólnego z katolicyzmem wspomniane organizacje przeważnie o charakterze militarnym i agresywnym? Rzecz prosta, że księża narodowości polskiej wolą popierać nacjonalizm, występujący w szacie endeckiej, bliższy ich psychice, niż nacjonalizm bezwyznaniowy, księża zaś Litwini (według nomenklatury autora „litwomani”) prowadzą akcję społeczno oświatową w duchu narodowym litewskim, co jest również zupełnie naturalnem.

Ale p. Owczynnika, będąc przybyszem i nie orjentując się w stosunkach miejscowych, uważa wszelką działalność narodową litewską za wywrotową i antypaństwową, ubolewając, że władze bezpieczeństwa mają do plebanji dostęp bardzo utrudniony. Ten szczegół przemawia poniekąd na korzyść p. Owczynnika, dowodzi bowiem, że nie jest konfidentem policyjnym, o co łatwo go można byłoby posądzić, w przeciwnym bowiem razie wiedziałby dobrze, że władze bezpieczeństwa bynajmniej nie są tak bezsilne, jak to autorowi się wydaje. Jeżeli nie ingerują i tolerują tak antypaństwową dla p. Owczynnika działalność księży Litwinów, to dlatego, że są lepiej poinformowane od p. Owczynnika i lepiej się odeń orientują w tem, co wolno czynić, a co jest wykroczeniem przeciwko prawu.

Temu też należy przypisać, że denuncjacja p. Owczynnika, wskazującego na ks. Butkiewicza, proboszcza w Dukstach (choć bez wymienienia nazwiska), jako na „wroga, pracującego z nętarzeniem dla państwa litewskiego”—pozostała, jak dotąd bez skutku. A co konkretnego zarzuca ks. Butkiewiczowi p. Owczynnika? Posłuchajmy.

„Niedawno gruchnęła wieść—czytamy w korespondencji,— że Litwa Kowieńska dostarczy dla Litwinów w Polsce w większej ilości zboża i ziemniaków. Ksiądz wysyła swoich zaufanych do poszczególnych wsi z poleceniem, aby zebrali podpisy po-

trzebujących. Oczywiście zapisała się prawie cała ludność litewska. Po paru dniach ksiądz ten znowu rozsyła wiadomość, że wagony stoją nad granicą łotewską i wkrótce zostaną dostarczone do Polski. Wśród litewskiej ludności panuje radość i zadowolenie. Wtem nowa wieść: Polacy nie chcą przepuścić wagonów przez granicę! Polska nie chce, aby Litwinom dostarczono chleba! Burzy się przedewszystkiem ludność! Nie rozumie, że te wagony zboża z Litwy, to wymysł owego księdza... Tymczasem księżuło zaciera ręce z zadowoleniem... I tak sieje nienawiść ksiądz między dwoma bratnimi narodami”...

Mnie się wydaje, że to nie ks. Butkiewicz sieje ową nienawiść, ale właśnie p. Owczynnik, który legalną akcją filantropijną Centralnego Komitetu Litewskiego w Wilnie, do której został wciągnięty i ks. Butkiewicz, przedstawił w oświeceniu tendencyjnym. P. Owczynnik wie przecież doskonale z gazet, że wagony ze zbożem istotnie były przygotowane i stały nad granicą i że o ich wpuszczenie czynione były staranie przez Komitet w Warszawie, niestety bez powodzenia. Nie był to więc żaden *wymysł księdza* — owe wagony ze zbożem, ale wiadomość publiczna, która szeroko się rozniosła wśród miejscowej ludności. Ludność sama się zgłaszała do proboszcza w nadziei otrzymania pomocy w naturze i nie trzeba było wcale jej agitować w tym kierunku. Że spotkał ją zawód, to już nie jest winą księdza, który nietylko nie zacierał rąk z zadowolenia, ale przeciwnie szczerze był zmartwiony tym obrotem rzeczy, gdyż zdawał sobie sprawę z naglącej potrzeby przyjsia z pomocą głodującym parafjanom.

Takimi metodami posługuje się korespondent „Kurjera Wileńskiego”, zaślepiony nienawiścią do duchowieństwa wogóle, a do litewskiego w szczególności. Że postępując w ten sposób nie osiągnie celu, o którym ciągle wspomina, mianowicie „wytworzenia jednej idei, około której możnaby było skupić myśli i marzenia członków wszystkich narodowości” — jest to więcej niż pewne. Zresztą nikt się tego po panu Owczynniku i jego towarzyszach nie spodziewa. Ale od redakcji „Kurjera Wileńskiego” wolno wymagać większego krytycyzmu i większej oględności w doborze swych korespondentów.

Kaz.

Biblijografia.

Stefan Rosiak. *Prowincja Litewska Sióstr Miłosierdzia*. Wilno 1933 (?). Str. 311. Ilustr. 3.

Polskie Siostry Miłosierdzia, zwane Szarytkami, wydały, dla uczczenia 300-lecia założenia swego zgromadzenia, nową a cenną pracę p. Stefana Rosiaka, zasłużonego badacza naszej kościelnej przeszłości, poświęconą dziejom prowincji litewskiej tej kongregacji. Wydanie przed kilku laty „Bonifratrów w Wilnie” i nieprzerwane odtąd obcowanie z materiałem archiwalnym naszych kościołów i klasztorów przygotowało autora do podjęcia pracy większej, jaką jest niniejsza, a będąca właściwie monografią, nie zaś tylko „szkicem z dziejów martyrologii kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim”.

Obrany temat został historycznie opracowany

w dwóch częściach. Pierwsza ogólna podaje w krótkości dzieje Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, stosunek rządu rosyjskiego do zakonów na terenach Litwy i Białorusi i dzieje prowincji litewskiej sióstr Miłosierdzia. Druga specjalna omawia kolejno losy ich domów w Białymstoku, Cichanowcu, Gątczynie (najbardziej północny punkt zasięgu prowincji). Gródku Podolskim, Kownie, Krasławiu, Łucku, Mińsku Litewskim, Oswieju, Szczuczynie Litewskim, Tepliku (najbardziej południowy punkt zasięgu), Wilnie i Żytomierzu.

Badacz przeszłości szarytek u nas zgłębił bodaj całą dostępną dziś ich spuściznę archiwalną, dlatego historyczne relacje jego są uzasadnione, pewne a ściśle. Trudno, poza drobnymi uwagami, znaleźć, co by można było wytknąć autorowi. Do tych naprawdę nielicznych omyłek lub opuszczeń, należą następujące: klasztor Bernardynów w Kownie oddano na diecezjalne seminarjum duchowne (nie na gimnazjum); Zaslów z klasztorem bernardynów istniał na Wołyniu (nie w gub. grodzieńskiej); przesadą jest dziś mówić o lesie kominów dymiących w Białymstoku lub o jakichś nadzwyczajnych w nim kontrastach między bogaczami a parjasami; chciałoby się wiedzieć, gdzie była w Wilnie pierwotna siedziba misjonarzy (zanim otrzymali obecną); mówiąc o istniejącej ongi w szpitalu b. pa Gosiewskiego (Sawicz) kaplicy, autor nie zaznaczył, że pozostały w niej dotychczas rzeźby na płafonie; pominięty też jest milczeniem przykry incydent z zastosowaniem siły fizycznej, przy eksmisji przytułku litewskiego z domu przy Subocz 23; jest w Litwie miejscowość Kroki (nie Kroków)...

Resztki archiwum marjawitek u św. Stefana w Wilnie zawierają ślady starań metropolity Siestrzeńcewicza, by tę kongregację zakonną złączyć z szarytkami. Fuzja ta jednak nie nastąpiła.

Wkońcu książki podane są dwa wykazy alfabetyczne — wymienionych w pracy Sióstr Miłosierdzia osób, zgromadzeń i miejscowości. Zdobią ją liczne ciekawe ilustracje, a na okładce — winjeta.

Wydaniem tej poważnej pracy z zakresu naszej monasterjologii szarytki dowiodły, że acz wpatrzone we wzniosły cel, jakim jest *Res sacra miser*, doceniają też wartość dla przyszłości źródłowych badań historycznych.

P. K.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i drugie półrocze.

Drobne kwoty najlepiej przesyłać w znaczkach pocztowych.

